Nr. 3. Kraków, Sobota 4 Stycznia 1919 r. Rok XXVII.

GŁOS NARODU

CENA Nru 20 hal. — WYDANIE CAŁODZIENNE 50 hal. | WYDANIE WIECZORNE | REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA L. 11. DRUKARNIA: UL. ŚW. TOMASZA L. 35. TELEF. Nr. 3344. RED 190.

Pułkownik Wade u Piłsudskiego.

Warszawa. PAT. Dnia 3 b. m. Wczoraj odwiedził Piłsudskiego członek misyi angielskiej zapraszając go na konferencyę z pułkownikiem Wade.

Warszawa. (PAT.) Wczoraj o godz. 12 w południe pułkownik Wade przedstawił się Piłsudskiemu.

Warszawa. PAT. Dnia 3 b. m. Wczoraj w południe pułkownik Wade, który przybył do Polski półoficyalnie celem poinformowania się o naszych stosunkach, przedstawił się Piłsudskiemu. Podczas 2-godzinnej audyencyi poruszono ważniejsze zagadnienia polityczne i ekonomiczne.

Oficyalna misya pułk. Wade.

Warszawa (PAT.) Dzienniki donoszą: Pułkownik Wade zawiadomił listownie ministra spraw zagranicznych o swem przybyciu oraz że misya jego ma charakter polityczny a nie wojskowy. Wade prosi o nieoficyalne spotkanie, gdyż dotąd formalnie nie jest jeszcze akredytowany.

Paderewski a Piłsudski.

Warszawa. PAT. Paderewski, który nie opuszczał dotąd swego pokoju z powodu niedyspozycyi, ma się znacznie lepiej i jak donosi „Kuryer Warszawski", dziś o godz. 12 w południe udaje się samochodem do Belwederu na konferencyę z Piłsudskim.

Poznańskie a rząd warszawski.

Z Warszawy donoszą:

Z Poznania otrzymały tutejsze władze wiadomość, że Naczelna Rada Ludowa Wielkopolski zażądała wycofania z terytoryum byłego zaboru pruskiego wszystkich oddziałów wojskowych, przysłanych z Kongresówki.

Jak donosi „Korespondencya Polonia" — wiadomość powyższą usiłują tu komentować w ten sposób, że chodzi przedewszystkiem o zachowanie kordonu granicznego, a to w tym celu, aby Wielkopolskę uchronić od agitacyi wywrotowej, płynącej z Kongresówki.

Rząd warszawski a Paderewski.

Dziwne stanowisko, jakie wobec przyjazdu Paderewskiego zajął rząd warszawski, zaczyna się wyjaśniać. „Kuryer krak." otrzymał od swego korespondenta warszawskiego obszerne wyjaśnienie w tej sprawie. Korespondentowi temu oświadczono ze strony sfer rządowych warszawskich:

„Jeżeli Paderewski przybył do Warszawy jako obywatel polski, natenczas wobec zasady bezwzględnej równości wszystkich obywateli państwa, rząd nie ma powodu (!) sprawą tą się zaprzątać. Jeżeli natomiast Paderewski jest wysłannikiem obcego (?) państwa, rząd będzie obowiązany do porozumienia. O jakiejkolwiek misyi politycznej Paderewskiego, rząd nie ma (!) dotąd wiadomości!

Tłomaczenie takie jest co najmniej dziwne, jeśli nie rozmyślnie prowokacyjne.

Bohaterskie walki o Lwów.

Warszawa (PAT.). Komunikat sztabu generalnego z dnia 3 bm.:

Nieprzerwane ataki ukraińskie pod Lwowem, trwające od 27 grudnia do 2 stycznia, rozbiły się wobec bohaterskiej żelaznej postawy naszych wojsk i podziwu godnego zachowania się ludności miasta, zespolonej razem z wojskiem w obronie starego polskiego grodu. Wszystkie ataki wrogów zostały krwawo i z ciężkiemi stratami dla nieprzyjaciela odparte. Z przejętych ukraińskich rozkazów stwierdzono, że dowództwo ukraińskie pod Lwowem ogłosiło żołnierzom przed rozpoczęciem ataku, aż do wyniku tych walk zawisł los narodu ukraińskiego. Nadzieje te spełzły na niczem.

W ciągu dnia dzisiejszego była tylko działalność artyleryi nieprzyjacielskiej, która ostrzeliwała miasto. Mszana i Gródek Jagielloński ostrzeliwany jest przez artyleryę nieprzyjacielską. Pod Chyrowem, Niżankowicami i Rawą Ruską dzień przeszedł spokojnie. Na Wołyniu i Podlasiu sytuacya bez zmiany. Na Orawie wyznaczono tymczasową linię demarkacyjną, która biegnie od źródeł Jeleśni wzdłuż tego potoku przez Chyżne do Czarnej Orawy, dalej przez Dolną Lipnicę i Potok Krzywy ku Babiej Górze.

Szef sztabu generalnego.

Galicya wschodnia częścią Ukrainy.

Wiedeń. Pisma wiedeńskie donoszą na podstawie informacyi otrzymanej z Kijowa, że wczoraj rozpoczęły się obrady rady narodowej ruskiej w Stanisławowie, która ma proklamować przyłączenie Galicyi wschodniej do Ukrainy.

Lwów w ostatnich dniach.

Od przejezdnego dziennikarza ze Lwowa dowiadujemy się, że sytuacya we Lwowie w ostatnich dniach jest ogromnie naprężona, oczywiście nie w armii walczącej, bo ta trzyma się iście bohatersko i odpiera ataki wroga z żelazną nieugiętością. — Mowa tu o Lwowie jako środowisku z ćwierćmilionową ludnością. Ludność ta niema wody, bo Ukraińcy zniszczyli wodociągi. Do codziennego użytku starczy wprawdzie wody ze studzien i wodociągów zapasowych, ale tu trzeba stać w „ogonkach", co jest bardzo uciążliwe. Mimo to klęskę przyjął ogół ze spokojem, bo nawet wywiązuje się coraz to większa zaciętość przeciw najeźdźcy. — Lwów składa na obronę wszystko. Poszła cała młodzień począwszy od 14 lat, poszły pod broń kobiety i ludzie poza wiekiem popisowym, reszta pracuje niezmordowanie na każdem polu w nadziei, że przecie nie damy ziemi i że przyjdą wreszcie posiłki większe, którcby pomogły nakoniec zdusić najeźdźcę radykalnie — na zawsze i uwolnić strażnicę kresową od napaści zbrodniczych, jakiemi są: ostrzeliwanie pociskami prywatnych domów, jak niszczenie urządzeń kulturalnych, wyrządzające szkody idące w miliony.

Lwów niema też światła. O zmroku ulice ciemne, nawet z okien nie padnie jaśniejsza smuga, bo brak elektryczności, nafty, świec. Towarzyszy tej ciemności grzechot karabinów i huk dział przeszło od dziesięciu dni, ponadto aeroplany nieprzyjacielskie zaczynają w pogodne dni rzucać bomby, na szczęście dotychczas bez szkody.

Drożyzna wielka, mimo zniżonej taryfy maksymalnej. Wiele artykułów, jak kartofle, masło, mleko, jaja, drożdże i inn. zniknęły zupełnie. W handlu paskarskim 1 kg. cukru kosztuje 30 koron, litr nafty 28 koron, świeca ćwierćfuntowa 10 koron itd. itd.

Mimo stosunków gorszych niż w oblężonej twierdzy podczas wielkiej wojny, Lwów trzyma się silnie i niema mowy, aby w jego mury weszli najeźdźcy ponownie. Istnieje jednak obawa przerwania linii kolejowej, na którą przeciwnik pcha większe siły od północy. Przeciw temu trzeba koniecznie radzić zaraz, bez zwlekań i ceremonii. Linia kolejowa łącząca nieszczęsne miasto z resztą świata, musi być obsadzona wojskiem w pasie znacznie szerszym, a ludzi do tego w Polsce nie brak chyba.

Przedewszystkiem nim zdecyduje się na coś rząd, musi troche więcej pomyśleć o zagrożonych kresach — Kraków i zachodnia część byłej Galicyi. Tam na tych kresach walczą niezmordowanie nasze zastępy, ale wróg silniejszy, organizuje wielką armię, złożoną z chłopów ruskich, z przejeżdżających jeńców z Rosyi, z szumowin wszelakich i bandytów. Dzicz ta ma doskonałą broń, ma świetne zapasy amunicyi w Kołomyi, pozostawione ongiś przez Austryę dla II-giej armii, ma armaty, materyały wybuchowe, ma pruskich i austryackich oficerów — jednem słowem nie można, nie wolno niedoceniać jego siły, lecz przeciwstawić mu przewagę, oczyścić kraj, zaprowadzić w nim porządek jak najrychlej. Tam leje się obficie krew polska, tam ginie bohaterska młodzież płci obojga, tam widmo głodu puka do okien mieszkańców kresowego grodu, równocześnie z brzękiem szyb od strzałów armatnich...

Jednem słowem Lwów potrzebuje bezwarunkowo pomocy i to zaraz, zaraz!

* * *

Od kilku dni artylerya nieprzyjacielska ostrzeliwa miasto i to tak peryferye jak i centrum. To barbarzyńskie ostrzeliwanie pociągnęło za sobą ofiary w spokojnej ludności i szkody materyalne w rozbitych murach. Jeden z pocisków zabił Helenę Zaleską, wdowę po ministrze Galicyi i zranił ciężko jej syna śpiącego w przyległym pokoju. Zabici również zostali krawiec Jan Męsowicz, żona jego Józefa i siostra żony Justyna Nowakowska; ponadto śmierć ponieśli pewien mężczyzna i jakaś kobieta, których nazwisk dotąd nie stwierdzono. Prócz wypadków śmiertelnych było jeszcze kilka wypadków zranienia.

* * *

Osoby przybyłe dzisiaj rano ze Lwowa opowiadają, że Rusini ostrzeliwali pociąg koło Mszany. Cztery osoby zostały zabite, kilkanaście jest rannych.

Z aeroplanów niemieckich rzucane są bomby na miasto, oraz na dworzec kolejowy i pociągi odchodzące ze Lwowa.

Rusini w barbarzyństwie swem doszli już do tego, że mordują patrole sanitarne i dobijają rannych.

PIŁSUDSKI A LWÓW.

Warszawa. (PAT.) Delegacya lwowskiej komisyi rządzącej była wczoraj u Piłsudskiego, który oświadczył, że jakkolwiek napozór sytuacya wojskowa wygląda rozpaczliwie, strategiczne położenie Lwowa nie jest niepomyślne i że Lwów będzie obroniony.

Z poza frontu ruskiego.

Od osoby przybyłej w tych dniach ze Złoczowa, Stryja, Drohobycza i t. d. otrzymuje „Gazeta Lwowska" następujące wiadomości:

W części Galicyi, znajdującej się obecnie w rękach Rusinów, starają się oni pozyskać sobie ludność, ogłaszając likwidacyę wielkich majątków. Dziś już rekwirują w lasach, będących prywatną własnością i u właścicieli prywatnych drzewo, siano, zboże, bydło i t. p. materyały koniecznej potrzeby codziennej i odsprzedają je ludności po cenie maksymalnej. Właścicielom prywatnym nie wolno sprzedać niezarekwirowanej na razie reszty tych materyałów nikomu, tylko muszą ją zatrzymać u siebie do dyspozycyi rządu. Za rekwirowane objekty nie otrzymuje jednak pieniędzy właściciel, lecz składa się je w komisaryacie powiatowym. Wskutek wyeliminowania w ten sposób wszelkiego pośrednictwa w handlu, ceny spadły, do czego przyczyniło się także i to, że ze skonfiskowanych a dla Wiednia przeznaczonych pociągów z bydłem, znaczną część tego bydła sprzedają Ukraińcy ludności po cenach maksymalnych. Ludność cywilna ruska zachowuje się wobec rozgrywających się dziś wypadków przeważnie zupełnie obojętnie. Wobec Polaków okazują Rusini [illegible] dokuczliwość. Żydów pozornie kokietują, ale w gruncie rzeczy ich nienawidzą (zwłaszcza chłopi) i przez swe wyżej opisane postępowanie z artykułami codziennej potrzeby niszczą zupełnie ich handel.

Pogromów żydowskich w Złoczowie dotychczas nie było, gdyż — jak powiadają — żydzi naprzód już okupili się kwotą 2.000.000 koron.

Litwa pod grozą bolszewizmu.

Warszawa. PAT. Z Wilna nadchodzą następujące szczegóły: Niemcy mają opuścić Wilno dnia 5 stycznia. Prawdopodobnem jest jednakże, że wycofają się prędzej. Żołnierze niemieccy obawiają się, by ich nie rozbrojono, tak jak w Warszawie. Odjadą oni na własną rękę, albowiem nie uznają żądania koalicyi co do obrony okupowanych państw kresowyh. Władze niemieckie oddały administracyę miasta dawnej radzie miejskiej. Rada ogłosiła, że sprawuje władzę tylko prowizorycznie i rozpisała nowe wybory na liberalnej podstawie. „Nowaja era", organ bolszewików wileńskich podaje o marszu wojsk polskich na Litwie. To samo pismo donosi, że wojska bolszewickie dotarły patrolami do Nowowilejewska i Oszmiany. Zarządzenie wydane przez władze polskie w Wilnie przedrwiwają bolszewicy jako rządy białej gwardyi, jednakże nie lekceważą autorytetu rządu polskiego. Wobec grozy położenia Polacy postanowili nie wyjeżdżać z Wilna. Zaznaczyć należy, że stosunki Polaków z Litwinami są zupełnie poprawne. Rząd litewski oczekuje przybycia wojsk polskich, aczkolwiek ogłosił, że wyraził swą zgodę na wkroczenie wojsk polskich do Wilna, o ile rząd polski stanie na gruncie państwowości litewskiej ze stolicą w Wilnie. Komendantura litewska wydała rozkaz mobilizacyjny.

Mobilizacya ogólna na Litwie.

Warszawa. (PAT.) Z Wilna otrzymało ministeryum spraw zagranicznych wiadomości donoszące, że dowództwo okręgu wojskowego na Litwie i Białej Rusi zarządziło dnia 31 grudnia ogólną mobilizacyę wojska polskiego i litewskiego, począwszy od 17 roku życia. Dowódca okręgu generał Wejtko zapowiada w rozkazie mobilizacyjnym, że ziem litewskich i białoruskich bronić będzie do ostatniej kropli krwi.

O sojusz przeciw bolszewikom.

Warszawa. PAT. „Kuryer Poranny" donosi: Przybył tu z ramienia gen. Denikina rosyjski generał Potocki i przedstawił się Piłsudskiemu. Potocki proponuje nawiązanie kontaktu wojskowego między Polską a kozactwem dońskiem do wspólnej walki z bolszewizmem. Potocki chce działać dla porozumienia słowiańszczyzny przeciw germanizmowi popierającemu bolszewizm.

Wilson ma wolną rękę.

Rotterdam. Jak donosi „Daily Express" koalicya postanowiła na naradach odbytych w Londynie, aby Wilsonowi pozostawić zupełnie wolną rękę do rokowań o zapewnienie stałego pokoju. Udzielono mu też daleko idących pełnomocnictw. Równocześnie postanowiono, aby jak najspieszniej znieść tajną dyplomacyę.

POKÓJ PRZED KOŃCEM LUTEGO.

Rotterdam. „Times" donoszą z Nowego Jorku, że przyjazd prezydenta Wilsona spodziewany jest w Ameryce najdalej na dzień 28 lutego. Należy z tego wnosić, że pokój zostanie zawarty do końca lutego.

Japonia mobilizuje.

Berlin. Oświadczenie franc. min. spraw zewn. Pichona złożone w Izbie deputowanych odnośnie do akcyi zamierzonej przez państwa koalicyi przeciw bolszewickiej Rosyi nabiera szczególniejszego znaczenia wobec wiadomości, wiadomości, która ze znacznem opóźnieniem nadeszła z Japonii.

Urzędowo donoszą mianowicie, że rząd japoński już dnia 20 grudnia ub. roku powołał pod broń 5 dalszych roczników.

Równocześnie donoszą pisma londyńskie, że japońskie straże przednie w pośpiesznych marszach posuwają się naprzód i stoją w oddaleniu 4 dni marszu od obszaru uralskiego.

Czesi na Górnym Śląsku?

W dzień Wigilii między Opawą a Karniowem na Górnym Śląsku silne oddziały czeskie przekroczyły granice Górnego Śląska, by zająć rzekomo czeskie miejscowości. W istocie mieszka tam ludność polska i niemiecka. Bitwa z Niemcami trwała przez dwa dni. Czesi cofnęli się.

Wilson dziękuje.

Warszawa. (PAT.) Z okazyi przyjazdu Wilsona do Europy poseł polski w Bernie Zaleski wysłał dnia 17 grudnia do Wilsona telegram powitalny. Wilson odpowiedział Zaleskiemu depeszą, prosząc o zakomunikowanie rządowi polskiemu serdecznego podziękowania za uczucia wyrażone w depeszy. Jednocześnie zapewnia Wilson o swojej najgorętszej sympatyi dla Polski.

Z wielkich dni w Wielkopolsce.

Otrzymujemy z Ostrowa następującą korespondencyę:

Pamiętnym dniem dla Ostrowa pozostanie Sylwester roku 1918. Od nocy tej jesteśmy wolni! Wolni po przeszło wiekowych udrękach! Trudno oswoić się z tą myślą, trudno ogarnąć ogrom tej chwili.

Jak się to stało?

Raz już mieliśmy tu przedsmak wolności, ale był to tylko krótki sen, piękny i romantyczny sen o wojsku polskiem, o walce z odwiecznym wrogiem Polski i ludzkości. Było to 10 listopada r. b. Od kilku dni już wiedzieliśmy, że fala rewolucyi się zbliża. W Jarocinie już powstała rada żołnierska i usunęła oficerów. — Młodzież gimnazyalna była już w sobotę wieczorem zebrana w punktach zbornych, równocześnie obradował tajny jeszcze Komitet obywatelski. Ale w tym dniu do niczego nie doszło. Nazajutrz 10 listopada — była to niedziela — dowiedzieliśmy się, że się zbiera rada żołnierzy. Ponieważ obawialiśmy się zarazy bolszewickiej dla naszych żołnierzy, młodzież, t. zn. akademicy i starsi gimnazyaliści rozpoczęli działać. Komitet, jak to zwykle komitety, zwlekał. Zwołaliśmy na 7 wieczorem wiec żołnierzy Polaków, pierwszy pewno w zaborze pruskim. Przebieg był wspaniały, zapał nie do opisania. Gdy jeden z akademików z okrzykiem: „Nie czerwony sztandar jest naszym znakiem, ale ten!" — Orła do góry podniósł, wtedy ogarnął wszystkich jeden szał. „Do ostatniej kropli krwi będziemy go bronić!". Tak przysięgło 500 (lub i więcej) żołnierzy. Wybrano „Wydział wykonawczy", który zlał się z Komitetem obywatelskim, przechrzczonym później na Radę ludową. Przyjęto z ogromnym entuzyazmem rezolucyę, żądającą wolnej, zjednoczonej, ludowej Polski w granicach 1772 r. (z wolnym dostępem do morza) z polskiem Gdańskiem. W pół godziny po wiecu zorganizowano na mniejszej salce Domu katolickiego towarzystwo młodzieży wszystkich sfer „Pogo-

---

JERZY TURNAU.

77

SĄSIEDZI.

Opowieść ziemiańska.

(Ciąg dalszy).

XXVI.

Zosia też myślała o prezentach gwiazdkowych. Dla cioci Marty, dla Olesia, dla Pawolci — no i trzeba będzie coś temu garbuskowi podarować. Naradzała się z Martą. Paltot nowy on sobie już sam kupił, także koszule jakoś teraz porządniej wyglądały. Trzeba mu coś dać, co w razie kłopotu może łatwo sprzedać lub zastawić. Kupiły mu złoty zegarek. W ten sposób chciały się także odwdzięczyć za lekcye z Olesiem, które przedłużał znacznie ponad godzinę, a nie chciał nic za to więcej przyjąć. Zakupiono też drzewko, wycinano i lepiono ozdoby, wogóle wszystko miało się tak odbyć, jak zwykle. Nawet siana po dobrus tak długo szukały, aż sporą garść znalazły.

Rzeszotko dostał zaproszenie na wilię. I on chciał coś paniom podarować. Więc w sam dzień wilii, gdy miarkował, że one wyszły, zadzwonił i oddał Pawolci dwa przedmioty: obraz w ramach i pudełeczko, dając polecenie, by to wieczorem pod drzewkiem ustawiła. Obraz był dla Zosi, a dla Marty drewniane pudełeczko na przybory do szycia, z wymalowanym na pokrywce widoczkiem.

Był to wogóle dzień wesoły. Przyszły razem: listy od Stasia, pełen dobrego humoru i otuchy oraz dwa listy od stryja Witolda, jeden do Zosi, drugi do Olesia. Była to już odpowiedź na list doręczony przez lotnika za pośrednictwem pułkownika, a teraz też lotnik wywiózł list Witolda z Przemyśla.

Więc w wesołych humorach zasiedli wszyscy do wilii, zajadając ryby oraz tradycyjną makową leguminę. Następnie zaświeciło się świeczki na drzewku i odbywało się rozdawanie podarunków. Marta i Zosia już przedtem dostrzegły obraz i pudełko, udawały jednak, że dopiero teraz je widzą. Obraz Rzeszotki ustawiono do światła. Przedstawiał zimowy krajobraz. Most, pod mostem marznąca woda, stara wierzba, słońce zachodzące za chmury. Panie wyrażały swój zachwyt. A Rzeszotko mówił, jak zwykle:

— Starałem się. Chciałem to inaczej, ale się nie udało, tak jak chciałem...

Następnie Marta zasiadła do pianina, i wszyscy razem, nie wyłączając Rzeszotki i przywołanej Pawolci, kolendowali. Nad wszystkiemi górował altowy głos Zosi. I wśród gwaru stolicy, w tem austryackiem mieście, zdala od siół polskich, co teraz smutkiem się łzawiły, brzmiała staropolska kolenda...

— Ależ to ja nie wiedziałem, że panna Zofia tak ślicznie śpiewa, nieśmiało, a z podziwem mówił malarz.

— Ja i rondem umiem pisać, a pan o tem też nie wie — śmiejąc przechwalała się Zosia.

— Rondem, tobym prędzej przypuścił — ale taki głos!

— Właśnie, że przeciwnie. Bo rondem musiałam się uczyć, a głos mam od Pana Boga.

— Juścić, że tak.

Ale dzisiaj garbusek nie długo bawił. Nie był przyzwyczajony tak suto jadać, a panie go zachęcały... i z tego wszystkiego i z tego kolendowania, a może i z zachwytu nad śpiewem Zosi, jego biedne, chore serce zaczęło się tłuc. Przybladł i otwierał usta, nie mogąc tchu złapać. Przeprosił, że musi iść do siebie. Przestraszyły się Marta i Zosia i mimo jego protestów towarzyszyły mu windą na górę, wprowadziły do pracowni, zapaliły świecę, przyniosły świeżej wody do karafki i dopiero gdy ich zapewnił, że już mu lepiej, odeszły. Cichutko jeszcze nasłuchiwały jakiś czas pod drzwiami. Aż gdy usłyszały, że Rzeszotko przechadza się i nuci kolendę, którą Zosia przed chwilą śpiewała, zjechały na dół.

W drugi dzień świąt przyszła ciotka Elza ze synem Hansem i siedziała dobrą godzinę, pijąc herbatę. Oleś z Hansem grali tymczasem w szachy, prawie nic do siebie nie mówiąc, bo ten mało umiał po niemiecku, tamten ani słowa po polsku. Mimochodem wspominała Elza, że już jej kuzyn Sandor za tydzień wraca do służby, gdyż ręka zupełnie wydobrzała. W końcu wyjednała przyrzeczenie, że we czwartek znowu do niej przyjdą.

— Tym razem, to już ciocia pójdzie beze mnie, mówiła Zosia po odejściu Elzy. Inaczej ten Szandor z pewnością zrobi mi wyznanie zamiast pożegnania. Chyba, że ciocia trzyma zakład, to pójdę, aby wygrać.

Marta nie chciała się zakładać i przyznała Zosi słuszność.

Poszła więc Marta sama na czwartkowy „fix". Rotmistrz widząc, że Zosi niema, nie odstępował Marty. Był bardzo smutny, wyraźnie nawet mówił, że mu smutno, że Zosia nie przyszła; żałował, że już nie może przyjść się pożegnać, bo nazajutrz rano wyjeżdża.

Święta się skończyły i przyszły znowu dni codzienne, podobne jedne do drugich: lekcye śpiewu, lekcye z Olesiem, gawędy z malarzem, no i oczywiście popołudniowe zatrudnienia w kawiarni dobroczynnej. Zosia zauważyła niekorzystną zmianę względem siebie w zachowaniu się Rzędzińskiej.

— Jaśnie pani jest zła, jak osa, mówiła do Marty po powrocie z kawiarni. Nie wiem, co ją ukąsiło, ale jeżeli ona myśli, że ja sobie z niej coś robię, to się oszukuje. Nawet wolę, że mi swoje żądło pokazała, bo nie będzie mnie kusiło pogodzić się z myślą wydania się za Stefana. Mieć taką bellemerę? Dziękuję! Wolę staropanieństwo. Ciociu! tak ślicznie sobie urządzimy w Górze małej. Będziemy jak dwie gołębice, ale sławne, bo moje gospodarstwo po wojnie zasłynie, niby trąba jerychońska. Zobaczy ciocia!

Nagle pasmo szarych dni przecięły niespodzianie listy Stefana Rzędzińskiego z placu boju. Jeden do matki, drugi do Zosi.

Do matki przyszły właściwie cztery listy, ale z tego trzy dawniejsze, zatrzymane skutkiem przerwy pocztowej, a czwarty był odpowiedzią na posłany wraz z futrem za pośrednictwem pułkownika Waldeka. W tym liście czule dziękował matce za troskliwość, cieszył się, że się do tego przyczyniła Zosia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łowic", które podzielono na trzy drużyny: strażniczą, sanitarną i gońców. Ci ostatni oddali rzeczywiście ogromne przysługi. Na drugi dzień towarzystwo to liczyło przeszło 100 członków. Oprócz służby mieli codziennie musztrę lub pogadankę historyczną. Tej samej nocy rokowano z niemiecką radą żołnierską z tym wynikiem, że władzę miano dzielić, choć Niemcy na drugi dzień w proklamacyi ogłosili się prawowitym rządem, władzą na miasto i powiat. Przez pierwszą połowę tygodnia władza coraz więcej przesuwała się w ręce naszej Rady. Niemcy musieli nam oddać jedne koszary, tam ulokowało się nasze wojsko. Broń musieli Niemcy dostarczyć, w zamian Polacy objęli gwarancyę za spokój. Rzeczywiście ujęto też w przeciągu kilku godzin opryszków, którzy zaczęli w okolicy rabować.

Liczba naszego wojska doszła do 1.500 chłopa. W środę, 13 listopada było całe miasto z dworcem przez nasze wojsko obsadzone. Serce nam rosło i krew żywiej krążyła w żyłach na widok polskich bagnetów błyszczących w świetle słońca.

Ale miały jeszcze wrócić dni panowania niemieckiego, choć był to tylko słaby odblask minionej niewoli. Nasze wojsko musiano rozpuścić, bo Poznań poszedł inną drogą. Wojska i rady żołnierskie znowu złączono na podstawie równouprawnienia. Czekać kongresu — to było hasło, które z ciężkiem sercem przyjąć musieliśmy. W tym czasie przejściowym stopniowo przygotowywało się przyszłe objęcie. W gimnazyum starsi uczniowie zorganizowali skauting, który liczy obecnie 80 członków i rozpoczęli sami urządzać poobiednie lekcye dla młodszych kolegów, dyrektor musiał się na wszystko zgodzić. Równocześnie zaczęto organizować w Szczypiornie, w miejscowości granicznej po polskiej stronie, batalion Poznańczyków, który doszedł do 300 ludzi. Oczy nasze patrzyły w stronę Gdańska, ale wszystkie wieści o przyjeździe Hallera kończyły się bolesnym zawodem. Wreszcie zaświtał 27 grudzień, dzień zupełnego oswobodzenia.

Dr. Głąbiński o położeniu.

„Słowo Polskie" ogłasza ciekawy wywiad z prof. Drem Głąbińskim w sprawie obecnego położenia. Podajemy kilka znamiennych ustępów.

W sprawie rekonstrukcyi gabinetu oświadczył prof. G., że obecnie o rekonstrukcyi tego gabinetu niema mowy, najpierw dlatego, że p. Moraczewski wcale o tem nie myśli, a następnie dlatego, że gabinet ten swoim programem i działalnością popełnił już tyle błędów i tyle grzechów politycznych ma na swojem sumieniu, że jest wątpliwem, czy poważni politycy innych obozów chcieliby do tego gabinetu wstąpić bez dobrodziejstwa inwentarza. Sam program gabinetu, zapowiadający socyalizacyę produkcyi, ubezwładnił siły wytwórcze polskiego przemysłu i podkopał kredyt, gdyż przemysłowcy zagrożeni z góry wywłaszczeniem nie spieszą się z uruchomieniem fabryk i nie łatwo w tym celu uzyskaliby kredyt, zwłaszcza, że samowolne normowanie płacy bez względu na konjunkturę targową, legalizowanie rad robotniczych i ich kompetencyi niezależnej od przedsiębiorców, przykłady samowoli w kopalniach węgla, stwarzają dla nich smutne horoskopy. Rząd chciałby wedle swego programu wszystko możliwe socyalizować, faktycznie zaś nie umie ani utrzymać prymitywnego ładu i bezpieczeństwa, ani urządzić w żadnej gałęzi administracyi choćby tak funkcyonującego zarządu, jaki od dawna mają państwa „burżuazyjne". Wskutek zamętu, czerwonego terroru i samowoli, jednostronnej podwyżki płac, niesłychanej podwyżki taryf komunikacyjnych, drożyzna w Warszawie rośnie w przyspieszonem tempie, cena węgla, płace i inne koszta produkcyi niezmiernie się wzmagają, kraj popada w stan zupełnej niezdolności podjęcia konkurencyi z krajami sąsiednimi. Przekonał się o tem rząd, gdy rozpisał licytacyę na dostawy przemysłowe, albowiem oferty z krajów niemieckich i czeskich są dwukrotnie niższe, niż przemysłowców swojskich.

W sprawie wyborów stwierdza Dr Głąbiński, że z góry już można przewidzieć, że wiele wyborów będzie nieformalnych, ponieważ termin oznaczono tak blizki, że nie ma czasu koniecznego do ułożenia list wyborczych i przeprowadzenia przepisanego postępowania reklamacyjnego. Największą trudność tworzy przeprowadzenie wyborów w zaborze pruskim, ponieważ rząd niemiecki zabronił wyborów do sejmu polskiego. Wprawdzie naczelna Rada ludowa zaboru pruskiego mogłaby wyborów dokonać w inny sposób, ale p. Moraczewski zażądał, aby raczej (sic!!!) przeprowadzono wybory do konstytuanty w Berlinie i tych posłów wysłano do sejmu polskiego. Na to jednak z zasadniczych przyczyn zgodzić się nie można, ponieważ Polacy zaboru pruskiego uważają się za przynależnych do Polski i nie mogą stwarzać udziałem swoim w wyborach do Berlina pozorów, że chcą należeć nadal do ojczyzny niemieckiej.

Protest Podhalan w sprawie Spiszu.

Otrzymujemy następujące pismo:

Protestujemy stanowczo imieniem Podhalan wszystkich przeciw bezprawnemu najechaniu ziemi spiskiej przez wojska czeskie. Czy zapytali się choć Czesi ludności tej ziemi o jej wolę? Podejrzenie się nasuwa: czy podobnie nie było i ze Słowaczyżną? My wolę ludności ziemi spiskiej znamy. Wiemy, że nie jeno nasi rodni, Podhalanie spiscy, którzy rdzeń Spisza stanowią, nie jeno pod Kieżmarkiem dawne osady niemieckie, ale Słowacy w okrąg na południe oświadczają głośno wolę swą: ku Polsce. Nie sięgamy przecie po nieswoje — ku Koszycom i dalej, jak to bratowie Czesi czynią, chociażbyśmy równy ku temu mogli mieć przywilej (krewieństwo ze Słowakami) — lecz ziemi swojej spiskiej, z którąśmy wspólnie pod polskimi królmi, nim rozbiór nas odgrodził wiekowali, za nic nie odstąpimy. Podhale nigdy się nie zgodzi na sąsiedztwo Czechów z tego boku. I jeśli protest sam nie wystarczy, to — w razie potrzeby — użyje wszystkich sił, jakie ma w swej władzie, aby nieproszoną orężną opiekę ze ziemi spiskiej uchylić. To niech bracia Czesi wiedzą. My zasię radzibyśmy wiedzieć, co na to wszystko bracia literaci czescy, tyle niedawno planujący o wzajemności obopólnej, a którzy pono taki wpływ przemożny na kroki rządu mają.

Nowy Targ, dnia 29 grudnia 1918. Prezydyum Komitetu Wykonawczego III. Zjzdu Podhalan: Władysław Orkan, Józef Rajski, Jakób Zachemski.

Demobilizacya oficerów.

Otrzymujemy następujące uwagi:

Nowym dowodem niesprawiedliwego i chaotycznego rozstrzygania najważniejszych spraw przez obecny rząd Moraczewskiego jest dekret demobilizacyjny ministerstwa spraw wojskowych. Dekret ten rozbija w znacznej mierze tworzącą się armię polską i rzuca w otchłań nędzy poważną część naszej inteligencyi, która tworzyła kadry oficerów zapasowych byłej armii austryackiej. Rząd Moraczewskiego wypisał na swym sztandarze hasło sprawiedliwości socyalnej dla wszystkich. Otóż jak ta zasada przedstawia się w odniesieniu do oficerów na tle odnośnego dekretu? Dekret ten (dekrety Nr. 306, 330, 331 i 343. Dziennik Rozkazów wojskowych Nr. 12 z dnia 12 grudnia 1918) rozróżnia dwa rodzaje oficerów: uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych. Do uprzywilejowanych należą: oficerowie byłych legionów, byłej polskiej siły zbrojnej (P. W.), byłego I. i II. korpusu Polskiego i byłej Polskiej Organizacyi Wojskowej (P. O. W.). Tym pozwala nadal pozostać w czynnej służbie. Pozwala również ten dekret pozostać w służbie czynnej oficerom zawodowym byłej austryackiej, zaś z oficerów zapasowych tylko rocznikom najmłodszym tj. od lat 19 do 22. Wszystkich innych oficerów zapasowych należy zdemobilizować.

Znaną jest rzeczą, jak ważną rolę odegrali we wszystkich armiach oficerowie zapasowi. Świadczą o tem dowody uznania, składane przez komendy naczelne tak państw centralnych, jak i koalicyjnych. Wartość polskich oficerów zapasowych w byłej armii austryackiej była należycie ocenianą przez obcych. Zarówno Jugosłowianie, jak Węgrzy a nawet Czesi starali się ich zwerbować do swoich armii narodowych. Innego zdania jest dekret. On bowiem z pośród nich wybiera tylko najmłodszych i chyba wedle logiki rządu warszawskiego jedynie tych uważa za najmądrzejszych i najzdolniejszych. Gdyby nie ogromne znaczenie armii dla państwa polskiego w obecnej chwili, może należałoby się cieszyć z tego faktu, że społeczeństwu jego administracyjnej i produkcyjnej maszynie przybędzie tyle nowych sił roboczych.

Lecz spojrzmy w oczy rzeczywistości! Przecież 4 lata tułał się oficer polski po obcych stronach i prawie zupełnie zerwał łączność z gospodarczymi i społecznymi stosunkami kraju. Trudno mu zatem odrazu znaleść odpowiednie stanowisko tembardziej, że przemysł w zastoju, handel przesycony a wyjazd za granicę w dzisiejszych warunkach niemożliwy. Tu mogłoby wystąpić z pomocą państwo, uzupełniając swoje kadry urzędnicze. Tymczasem państwo o to zupełnie się nie troszczy a nawet wprost przeciwnie rząd obecny odrzuca współpracę inteligencyi. Na odpowiedzalne nawet stanowiska powołuje się prawie analfabetów. Protekcyonizm święci orgie. W ministerstwach świadectwa studyów wędrują do kosza a wszystko zapełnia się „swoimi". I oto skutki: syn chłopa czy robotnika polskiego skończył studya przy użyciu całej swojej energii. Rząd austryacki porwał go do wojska. Biedak nie miał protekcyi, aby się z matni wydostać lub osiąść na intratnej posadzie, więc włóczył się po wszystkich frontach i tracił zdrowie. Wycieńczony wraca do ojczyzny. Nareszcie! Rząd ludowy, nowe życie! — myśli biedak. A tu tymczasem ten sam rząd ludowy odebrał mu ostatni kęs chleba, wyrzucił go na bruk, nie dając mu ani sposobności ani czasu do zdobycia stanowiska, ani możności przetrwania jakiś czas tej biedy, bo mu odmówił nawet wypłaty odprawy!

Niech żyje pan Moraczewski i jego „ludowy" rząd! K.

KRONIKA.

Kraków, dnia 4 stycznia.

Przed przyjazdem gości amerykańskich zrobiono, jak to mówią z grubsza porządek, zdrapana górna warstwa błota leży już na kupach w oczekiwaniu na wywiezienie z miasta, jak niemniej nagromadzone zwały popiołu i śmieci. Mołojcy ukraińscy referują te czynności nie gorzej od zawodowych zamiataczy, bo każdy ruch łopaty lub miotły podjęty bywa z całą godnością i jakby obawą, aby błotka nie brakło. Biura kart chlebowych zużytemi kartami wyścielają grząskie przejścia, przypominające pamiętne wyrzucenie konsulatu pruskiego w Krakowie, gdy przy ul. Biskupiej paszportami zasiana była ulica. Sądzimy, że dzięki uprzejmości p. generała Madziary Kraków się trochę ucywilizuje, a jeńcy zarobią sobie na utrzymanie.

Oprócz plag, które stale trapią ludność, jak pękanie rur wodociągowych, błota, orgie paskarstwa, zwalczanego przez Komitet dla tępienia lichwy, mamy nową, w postaci psujących się ciągle telefonów. Nietylko międzymiastowy telefon odmawia często posłuszeństwa, odcinając nas od świata, a przedewszystkiem od Warszawy — lecz gorszą stokroć plagą jest wieczne niedomaganie zniszczonej miejskiej sieci telefonicznej, a wszelka interwencya, jak przyciskanie guzika z uprzejmą prośbą o połączenie na nic się nie przyda. Wypowiedziano otwartą wojnę abonentom telefonów, zaordynowano im dawne Kukowskie lekarstwa, wyłączając samowolnie aparaty cywilów a pozostawiając tylko dawne wojskowe.

Przecież wojny z nikim nie prowadzimy, 4.000 oficerów spaceruje najspokojniej po linii A—B z zadziwiającą wytrwałością, świadczącą o wyrobionych mięśniach, godnych marszu na odsiecz Lwowa. Jeńcy ukraińscy, widząc ich takie masy, zwątpili już w wygraną ukraińskiej sprawy, bo nawet pomoc Petlury, jaką otrzymali, jest niczem w porównaniu do mrowia oficerów, jakie widuje się na ulicach Krakowa.

Prawdziwą uciechę w smutnych czasach wywołała nowa nominacya ministrów, pochodzących ze stadka p. Stapińskiego. Tak krótki ma jeszcze żywot ten rząd, że tylko z wesołej strony bierze ogół nowy wybryk dowcipu Moraczewskiego. Zdołano jednak tak już spospolitować nazwę ministrów, że szanujący się premier w przyszłości będzie musiał pomyśleć o zmianie tych ośmieszonych tytułów, bo nikt nie będzie chciał zostać ministrem.

Z miasta.

„PROPORCYONALNE GŁOSOWANIE". Opuściła świeżo prasę broszura prof. dra Stanisława Kutrzeby pod powyższym tytułem. Autor w rozdziałach: I. „Systemy zabezpieczenia praw mniejszości i proporcyonalnego głosowania", II. „Zalety i wady proporcyonalności" i III. „Proporcyonalność w polskiej ordynacyi wyborczej" — w sposób jasny i przystępny wyjaśnia istotę proporcyonalności głosowania. Broszura ta, bardzo bądąca na czasie, winna znaleźć się w rękach szerokich kół czytającej publiczności, tak w obecnym czasie zainteresowanej sprawą wyborów do pierwszego Sejmu polskiego.

ODEZWA TECHNIKÓW w SPRAWIE WYBORÓW. Polskie Tow. politechniczne we Lwowie i komitet wyborczy techników polskich ogłasza pismo, w którem podnosi, że wobec zbliżającej się chwili wyborów zastępców ludu naszego do pierwszego Sejmu wolnej i niepodległej Polski, w pracy przedwyborczej wziąć pewinni wybitny udział nasi technicy, jako obywatele posiadający tak nieocenione w czasach obecnych wykształcenie techniczne, gospodarcze i przyrodnicze, jako twórcy kultury gospodarczej w rolnictwie i przemyśle, jako ludzie przyzwyczajeni do przewidywania, tworzenia i organizowania.

Komitet wyborczy Polskiego Tow. politechnicznego zwraca się też do wszystkich stronnictw politycznych z prośbą, by ze względu na dobro naszego państwa i ludu, dobierać zechciały w swych listach kandydatów liczniejsze niż dotąd, wybitne i w życiu wypróbowane siły techniczne, aby Ojczyzna nasza miała do wyboru najdzielniejsze siły obywatelskie i zawodowe, w dzisiejszych warunkach tak nieodzowne, a mogące tak olbrzymie oddać Jej usługi.

ZASTĘPCA SIŁY ZBROJNEJ PAŃSTWA CZESKO-SŁOWACKIEGO PRZY P. K. L. Podpułkownik Henryk Klestil został mianowany przez Republikę czesko-słowacką zastępcą siły zbrojnej państwa czesko-słowackiego przy P. K. L. w Krakowie.

WOLNE BILETY JAZDY KOLEJAMI. Wydział komunikacyi P. K. L. komunikuje: Wobec masowego zgłaszania się osób i instytucyj prywatnych o wydawanie biletów wolnej jazdy na kolejach państwowych polskich (obręb P. K. L.) zawiadamia się, że na podstawie uchwały P. K. L. Wydział komunikacyjny wydaje bilety wolnej jazdy tylko osobom, jadącym w interesach państwa Polskiego i to tylko na pisemne żądanie jednego z naczelników Wydziałów P. K. L.

POWRÓT URZĘDNIKÓW. Jak się dowiadujemy, grono urzędników Polaków z Galicyi, którzy pozostali po zniesieniu okupacyi w Królestwie, z powodu stosunków tam panujących podali się do dymisyi i mimo przedstawień miejscowych czynników, wracają do Galicyi. Odjeżdżają głównie sędziowie, urzędnicy pocztowi i skarbowi, zostają profesorowie.

ZASIŁKI WOJSKOWE. W sprawie wypłaty bieżących, oraz zaległych zasiłków wojskowych, a w uzupełnieniu rozporządzenia P. K. L. z dnia 24 listopada Komisya Rządząca postanowiła, co następuje: Zasiłki, należące za czas od 1 listopada 1918 roku, jako od dnia objęcia rządów przez władze polskie, mają być bezwarunkowo wypłacane, o ile oczywiście w myśl rozporządzenia z 24 listopada wogóle się należą. Wypłatę zasiłków niepodjętych przed dniem 1 listopada i wogóle zasiłków należnych za czas z przed tegoż dnia, należy na razie wstrzymać. Zaległości te obciążają dawną Austryę i będą w swoim czasie przedmiotem wzajemnego obrachunku między państwem polskiem a dawną Austryą. Dlatego należy przyjmować nowe zgłoszenia o zasiłki, należne za czas z przed dnia 1 listopada, jak niemniej ustalać w dalszym ciągu tak nowe, jak i w toku będące roszczenia stron o zasiłek, oraz prowadzić dokładną ewidencyę tych wszystkich prawomocnie przyznanych zasiłków, których wypłata w myśl tego rozporządzenia, została wstrzymana. Ewidencyę należy tak prowadzić, by można było z łatwością obliczyć i wykazać łączną wysokość sumy, należnej krajowi naszemu od dawnej Austryi z tytułu zaległych zasiłków. Arkusze płatnicze należy stronom zestawiać.

Zasiłki za żołnierzy czesko-słowackich, w szczególności asygnowane do wypłaty przez komisye zasiłkowe tego kraju dla osób w Galicyi i na Śląsku polskim mieszkającym, mają być na podstawie umów z rządem czesko-słowackim wypłacone na równi z zasiłkami polskich żołnierzy, a na rachunek państwa czesko-słowackiego.

PASKARZE WIEJSCY. Na Rynku kleparskim jawnie sprzedawali chłopi ziarno po następujących cenach za litr: pszenica 4 kor., żyto 3 kor., jęczmień 2 kor. 40 hal., owies 2 kor. 20 hal. Tłum natarł na baby wiejskie, sprzedające mleko po 5 kor. za litr, jedna z nich przed pościgiem musiała się ukryć w piwnicy jednego z domów przy placu Szczepańskim, skąd ją pod opieką żołnierza policyjnego, wśród złorzeczeń tłumów, odprowadzono na inspekcyę policyjną. Wstyd! W obydwu wypadkach winę ponosi brak dozoru nad targami, gdzie paskarstwo rozwija się bezkarnie.

NIEMKI I ŻYDÓWKI W PROWIANTURZE. Wiemy, że naraz trudno było zastąpić dawny personal p. Vesellego innym, lecz sił kancelaryjnych polskich mamy więcej w Krakowie, jak potrzeba. Akademia handl. dostarczyła ich wiele dla wszystkich central i banków, [illegible] znakomicie piszących na maszynach, stenografujących po polsku i niemiecku, w każdym razie niegorszej od niemek i żydówek, których, jak sama wojskowość stwierdza, jest 90 procent. Nasz wyrobiony personal biurowy przez likwidacyę [illegible] instytucyj wojennych, pozbawia się [illegible], a w kancelaryach wojskowych posługują się personalem obcym, wychowanym w dawnej [illegible] dla polskości szkole p. Vesellego. Sądzimy, że słuszne rozgoryczenie będzie usunięte, bo czas już najwyższy na przeprowadzenie choćby powolnych zmian w kierunku spolszczenia biurokracyi wojskowej.

ZAGADKOWY POŻAR. W domu pod l. 6 przy ul. Karmelickiej, w mieszkaniu na 3-ciem piętrze, zajmowanem przez kapitana Niemca i jego żonę, wybuchł ogień wczoraj około godz. 10 wieczorem. Kapitan podnajmował pokój od p. L., który wyszedł do miasta, a główne drzwi do mieszkania zamknął. Sytuacya kapitana i jego żony, przebywających w zamkniętem mieszkaniu, wśród rozszerzającego się pożaru, stawała się z każdą chwilą groźniejsza. — Zrozpatrzeni pobiegli ku oknu i wzywali pomocy przechodniów ulicznych. Po długiem szturmowaniu do bramy, dostało się kilku mężczyzn na III. piętro, gdzie wybito szyby w drzwiach wchodowych mieszkania i otworem w ten sposób powstałym podawano kapitanowi miednice z wodą. Pożar udało się ugasić przed przybyciem straży.

Z Polski i ze świata.

TRÓJDZIELNICOWY ZJAZD WŁOŚCIAŃSKI odbędzie się dnia 15 stycznia b. r. w Warszawie w sprawie obrony granic Państwa Polskiego.

PRZED WYBORAMI. Z Dębicy donoszą nam: Dnia 30 z. m. odbył się w sali Rady miejskiej w Dębicy wiec, na którym wygłosił mowę kandydacką prof. Zdzisław Wiłusz z Rzeszowa. Kandydat oparł swój program na stronnictwie ludowem.

O UREGULOWANIE STOSUNKU Z ŻYDAMI. Na ostatniem posiedzeniu Tymczasowego Komitetu rządzącego we Lwowie omawiano ponownie zajścia w dzielnicy żydowskiej, przyczem rozwinęła się dyskusya na temat całokształtu stosunków polsko-żydowskich. Uchwalono powołać ankietę, złożoną w połowie z chrześcijan w połowie z żydów, której celem byłoby rozpatrzenie tych stosunków, przyczyn ich zaostrzenia i wskazania dróg, które mogłyby doprowadzić do wzajemnego porozumienia.

EKSHUMACYE ZWŁOK WE LWOWIE. Od kilkunastu dni odbywają się codziennie we Lwowie liczne ekshumacye zwłok osób pogrzebanych prowizorycznie w rozmaitych miejscach w czasie inwazyi ukraińskiej. Na polance pod kopcem Unii Lubelskiej wykopuje się po kilka zwłok dziennie, przeważnie żydów i grzebie się je na cmentarzu żydowskim. Także z cmentarza Łyczakowskiego odbywają się ekshumacye żydów, zmarłych w tym czasie w szpitalu powszechnym. Do magistratu napływają wciąż liczne podania o pozwolenie na ekshumacyę z prowizorycznego cmentarza na technice, oraz z prywatnych ogrodów i okolicznych pól.

WIEC KOBIET W BIECZU. Pod przewodnictwem pani E. Kowalskiej odbył się w Bieczu dnia 29 z. m. wiec kobiet, na którym p. Helena Szafrańska, nauczycielka z Krakowa, przedstawiła smutne położenie kraju skutkiem wewnętrznych walk stronnictw; nawoływała też do zgody i jedności. Wykazawszy rozumowo, jak niesprawiedliwym jest i niepedagogicznym postulat szkoły świeckiej, przedstawiła, jak fatalne musi wywołać skutki wychowanie nie oparte na religii. Wiec miał przebieg poważny i spokojny, dopóki nie zabrała głosu nauczycielka z Biecza p. Jurecka. Ta zaznaczywszy na wstępie, że się kształciła na gazetach (co wywołało na sali wielką wesołość), z zapalczywością fanatyczną żądała szkoły świeckiej, występując przytem w sposób nieodpowiedni i ubliżający jej samej, przeciw duchowieństwu. Wystąpienie p. Jureckiej wywołało takie wzburzenie, że dalsza dyskusya stała się niemożliwą. Zebranie się rozwiązało, jedną tylko ale doniosłą i rzeczową odnosząc korzyść, że energicznie zaprotestowało i protestuje przeciw narzuconej mu niewoli socyalistyczno-bolszewickiej. Jedna z uczestniczek.

Wiadomości kościelne.

KOLENDY. W uroczystość Trzech Króli dnia 6 stycznia b. r. w kościele Maryackim o godz. 10 zrana w czasie sumy pontyfikalnej, odprawionej przez Ks. Infułata Wądolnego, chór Maryacki, wzmocniony, odśpiewa szereg kolend na chór męski z towarzyszeniem organu i orkiestry 8 p. p. (dawniej 13).

Zawiadomienia i komunikaty.

ZEBRANIE OBYWATELSKIE. W sprawie ordynacyi wyborczej do pierwszego sejmu polskiego w Warszawie, odbędzie się zebranie obywatelskie w niedzielę 5 stycznia b. r. o godz. 3 po południu w sali szkoły męskiej (I. piętro) na Zwierzyńcu przy ulicy Królowej Jadwigi. O liczne przybycie tak członków, jak i gości uprasza Zarząd Związku katol. właścicieli realności na Zwierzyńcu.

NEKROLOGIA.

† Iwo Nałęcz Skałkowski, porucznik I. pułku strzelców lwowskich oddziału „Góry straceńców", b. porucznik b. austryackiego I-go pułku ułanów obrony krajowej, ozdobiony wielkim srebrnym medalem za waleczność, krzyżem wojsk. Karola, signum laudis z mieczami, zaopatrzywszy się św. Sakramentami, poległ śmiercią bohaterską dnia 28 grudnia 1918 r. w walce z Ukraińcami na Persenkówce.

† Jan Franciszek Ogarek, porucznik 10 p. p. Wojsk polskich, słuchacz praw, śmiertelnie ranny w odsieczy Lwowa, w bitwie pod Wołczą (Nowe Miasto), w samą wigilię Bożego Narodzenia, zmarł z ran po przewiezieniu go do szpitala załogi w Przemyślu dnia 25 grudnia z. r. przeżywszy lat 25. Jako żołnierz i oficer 13 p. p., brał od początku wojny udział we wszystkich bitwach na froncie rosyjskim, ostatnio włoskim, a po powrocie natychmiast pospieszył na obronę Lwowa. Zwłoki jego spoczęły na cmentarzu bocheńskim.

[illegible] Roman Kozerski [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu" [illegible]